Waldemar Chrostowski

Jude sein in Polen - Jude sein in Deutschland : ein Vergleich Tagung in Zusammenarbeit mit Polnischen Oekumenischen Rat, Evangelische Akademie, Muelheim an der Ruhr, 22-24 IV 1996

Collectanea Theologica 67/2, 217-223

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Collectanea Theologica
67 (1997) nr 2

WALDEMAR CHROSTOWSKI, WARSZAWA

JUDE SEIN IN POLEN – JUDE SEIN IN DEUTSCHLAND. EIN VERGLEICH TAGUNG IN ZUSAMMENARBEIT MIT POLNISCHEN OEKUMENISCHEN RAT EVANGELISCHE AKADEMIE, MUELHEIM AN DER RUHR, 22-24 IV 1996

Jednym z najważniejszych rezultatów nawiązania dialogu chrześcijańsko-żydowskiego jest potrzeba pogłębienia samoświadomości każdej ze stron. Właśnie w dialogu staje się wyraźnie widoczne to, że aby być kimś, trzeba być sobą. W przeciwnym razie „dialog" staje się okazją do uzewnętrzniania mniejszych czy większych kompleksów, a wskutek tego wzniecania nowych konfliktów, często bardziej niebezpiecznych niż te, jakie istniały przed nawiązaniem dialogu. Jest to paradoks, z którego zdają sobie sprawę tylko nieliczni uczestnicy i obserwatorzy podejmowanych w ostatnim okresie kontaktów międzyreligijnych.

Dialog Kościoła z Żydami i judaizmem zakłada dwóch adresatów. Jest tak dlatego, że nie wszyscy Żydzi są wyznawcami judaizmu i z tego względu jest niezwykle ważne, aby zadać pytanie, co to znaczy być Żydem. Tradycyjna odpowiedź idzie w dwóch kierunkach: być Żydem to znaczy być urodzonym z matki-Żydówki, oraz być wyznawcą judaizmu. To, co na pierwszy rzut oka wydaje się proste, niesie rozmaite uwikłania, których nie sposób tutaj rozważać. W kontekście tej brzemiennej w skutki złożoności tym bardziej warto zastanowić się, co to znaczy być Żydem dzisiaj, czyli po Szoah, szczególnie w Polsce i w Niemczech, czyli w dwóch sytuacjach geograficzno-historycznych naznaczonych – inaczej, ale równie głęboko – rzeczywistością i symboliką zagłady Żydów. Ta wspólna refleksja stanowi przejaw nawiązywania kontaktów już nie o profilu „dialogowym" (polsko-żydowskim, niemiecko-żydowskim albo polsko-niemieckim), lecz „trialogowym" – w trójkącie Polacy-Żydzi-Niemcy. Nie było dotąd tradycji takich kontaktów, zatem ich

pierwsze próby zasługują na wzmożoną uwagę. Nie mogą też nie interesować teologów, skoro coraz częściej słychać postulat reorientacji w teologii chrześcijańskiej i opracowania nowej chrześcijańskiej teologii judaizmu. Ważne też jest, aby zwracać baczną uwagę na to, jak te nowe kontakty się rozwijają. Znajdują w nich bowiem wyraz zarówno szanse dalszego zbliżenia zwaśnionych wspólnot religijnych i etnicznych, jak też pułapki grożące upolitycznieniem dialogu religijnego, jego spłyceniem i doprowadzeniem do utraty wiarygodności jego uczestników w oczach tych, którzy bezpośrednio nie biorą w nim udziału, ale są dialogiem żywo zainteresowani.

Trzydniowe obrady, odbywające się w pięknie położonym na przedmieściach Muelheim, nieopodal Kolonii, budynku Akademii Ewangelickiej, zostały zorganizowane przy wydatnym współudziale Polskiej Rady Ekumenicznej. Na ich profil wskazuje po trosze już grafika zaproszenia wystosowanego do uczestników i gości. Na pierwszej stronie umieszczono fotografię graffiti z jakiegoś muru, nie wiadomo w Polsce czy w Niemczech z napisem „Juden raus" oraz swastyką. To prawda, że takie napisy pojawiają się w obydwu krajach, ale w każdym mają inny ciężar gatunkowy. Poza tym trzeba postawić zasadnicze pytanie o to, czy samookreślanie się Żydów w Polsce i w Niemczech musi się odbywać wyłącznie przez odcinanie się od przejawów antysemityzmu, czy też istnieje w żydowskości coś głębszego, co pozwala ją dowartościować i być z niej dumnym bez ciągłego poczucia zagrożenia i zamykania się w sobie.

Nie można, niestety, zaprezentować szczegółowego przebiegu i treści trzydniowego spotkania, bo zajęłoby to wiele miejsca. Było ono bardzo ciekawe i niezwykle intensywne. Trzeba poprzestać na zasygnalizowaniu najważniejszych wątków, które rzucają światło na przebieg debat i dyskusji. Sympozjum otworzył dr Dieter B a c h, dyrektor Akademii Ewangelickiej. Stwierdził, że Żydzi zostali wymordowani na ziemiach okupowanej Polski przez Niemców, natomiast antysemityzm nadal w Polsce istnieje. Mówca nie powiedział jednoznacznie, czy antysemityzm istnieje także w Niemczech, zaś takich niejednoznaczności i niedopowiedzeń było podczas konferencji więcej.

Pierwszego dnia wieczorem zostały przedstawione dwa referaty. Autorką pierwszego była Gabriele B e h l e r, minister Szkolnictwa w Północnej Nadrenii-Westfalii. Prelegentka zauważyła, że takie spotkania zmuszają do stawiania niewygodnych pytań, od których jednak nie można uciec mając także na względzie perspektywę

nowego polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Temat jest drażliwy i dlatego, że to Polacy byli pierwszymi ofiarami narodowego socjalizmu. Cofając się do okresu po 1933 r. min. Behler podkreśliła, że ówczesne Niemcy stały się centrum antysemityzmu, czemu sprzyjały niemieckie elity intelektualne. Paraliżowało to Żydów, podobnie jak obojętność ich współobywateli oraz „totalna gotowość Niemców do obojętności wobec cenionych dotąd kolegów i przyjaciół". Po 1945 r. nie było żadnego pogłębionego rozliczenia z nazistowskim prawem i prawodawcami. Również Kościoły chrześcijańskie ponoszą współodpowiedzialność za wyrzucanie poza nawias żydowskich obywateli, lecz w ich przypadku nastąpiły po wojnie duże zmiany na lepsze. Chociaż powojenne Niemcy były podzielone, konsens polityczny w obydwu państwach niemieckich (RFN i NRD) polegał na tym, że chciano zapomnieć. Była to „druga wina", nie mniejsza niż ta sprzed wojny. W latach pięćdziesiątych nasiliła się „polityka odszkodowawcza", dzięki której wielu dawnych nazistów wróciło do urzędów publicznych. Szoah i Auschwitz stały się jeszcze bardziej obce, zaś jako ofiary wojny przedstawiano wypędzonych i tych, którzy „na Wschodzie" stracili domy. W NRD przestępstwa popełnione na Żydach zostały przypisane imperializmowi i jego spadkobiercom, to znaczy także RFN. W tych warunkach nie było tam miejsca ani potrzeby refleksji nad narodowym socjalizmem. W połowie lat pięćdziesiątych manipulowano pamięcią o tym, co się wydarzyło i upolitycznio no każdą dyskusję na ten temat. Miała ona prowadzić do rozliczania się z przeszłością na rozkaz. Proces pogłębionego rachunku sumienia i rozliczania się został zapoczątkowany dopiero w latach sześćdziesiątych, przede wszystkim w RFN. Zrobiono wiele, aby poznać prawdę o krwawym okresie, ale wiedzieć to nie znaczy zmienić się. Świadczą o tym nasilające się zjawiska rasizmu i antysemityzmu, wskazujące że nadal istnieje obowiązek pamięci i odpowiedzialności. Mówczyni zasugerowała potrzebę specjalnego Dnia Pamięci, który mógłby być obchodzony 9 listopada (rocznica „Kristallnacht"). Po 1990 r. wskutek emigracji z byłego ZSRR liczba Żydów w Niemczech zwiększyła się kilkakrotnie. Na razie Niemcy finansowo wspierają gminy żydowskie, co wynika z „pewnej umowy", ale pojawiają się głosy coraz silniejszego sprzeciwu wobec tej sytuacji.

Drugie wystąpienie, zatytułowane *Znaczenie Żydów w Polsce i w Niemczech w XIX i XX wieku*, przełożył dr hab. Ludger H e i d (Salomon-Ludwig-Steinheim-Institut, Duisburg). Przypomniał, że

w XIX w. pojawiła się koncepcja światowej kultury żydowskiej, której językiem miał być jidisz. Ogromną rolę odgrywała wciąż żywa tradycja religijna przekazywana w shtetlach, wielkie też było znaczenie słowa i dowcipu. „Uzbrojony Żyd" to był Żyd z książką, co eksponowało wartość kultury słowa. Getto – jak zauważył w 1976 r. Isaac B. Singer odbierając w Sztokholmie Literacką Nagrodę Nobla – było nie tylko miejscem schronienia lecz i wewnętrznego pokoju oraz humanizmu. Na Wschodzie ogromną rolę odgrywało Wilno, nazywane „Jerozolimą Litwy", a także Warszawa i Kraków. Słabiej było w dziedzinie sztuki i rzeźby, lecz i w tym osiągnięcia żydowskiego ducha były przeogromne. To, czego nie zniszczył Holocaust, padło ofiarą komunizmu. Nowe włączenie się Żydów w politykę było wynikiem emancypacji, nasilającej się po Kongresie Syjonistycznym w 1896 roku, na którym językiem kongresowym był niemiecki. Wkrótce „niemieccy Żydzi chcieli być bardziej niemieccy od Niemców", zaś tego rodzaju tendencje były wśród nich najsilniejsze w całej Europie. Ich skutkiem były wyznania: „jestem wprawdzie ochrzczony, ale nie nawróciłem się". Żydzi – i to nie tylko Żydzi niemieccy – kochali i podziwiali Niemcy. Po Auschwitz trwa negatywna symbioza żydowsko-niemiecka.

Drugi dzień spotkania rozpoczęło poranne rozważanie, które przeprowadził ks. Waldemar C h r o s t o w s k i, oparte na tekście Rdz 22. Obrady były bardzo intensywne. Prof. Jerzy T o m a s z e w s k i (Uniwersytet Warszawski) mówił o okresie poprzedzającym II wojnę światową. Wskazał na stopniowe pogarszanie się sytuacji Żydów w Polsce. Sprawiały to nastroje wynikające z niepomyślnej sytuacji gospodarczej kraju, za czym szła pauperyzacja Żydów, zwłaszcza w latach 1929-1935. Nie bez znaczenia były tendencje nacjonalistyczne i zmiany w obozie rządzącym, a także postawa Kościoła katolickiego. Kościół potępiał zły wpływ Żydów na moralność, zaś te kościelne potępienia prowadziły do wzrostu nastrojów antysemickich. W tych warunkach wzmagały się postulaty emigracji Żydów, w czym dużą rolę odegrała grupa Żabotyńskiego. Żydzi, którzy emigrowali, wyjeżdżali z przekonaniem, że opuszczają kraj im nieprzyjazny, co w bliskiej i dalszej przyszłości miało dla Polski i Polaków fatalne skutki. Następnie zabrał głos Heiner L i c h t e n s t e i n„ dziennikarz z Kolonii. Przedstawił sytuację Żydów w III Rzeszy do 1939 r. przypominając, że podczas dojścia Hitlera do władzy w 1933 r. w Niemczech mieszkało ok. 500-600 tys. Żydów.

Połowa z nich wkrótce wyemigrowała do USA i Palestyny. Potem sytuacja Żydów pogarszała się coraz bardziej, dotykały ich bowiem najrozmaitsze restrykcje i zakazy. W październiku 1939 r. deportowano do okupowanej Polski sporą liczbę Żydów z Austrii, Czech i Moraw oraz południowych Niemiec. Autor poprzestał na faktach, stroniąc od interpretacji. W dyskusji, jaka nastąpiła, zwrócono uwagę, że w III Rzeszy istniała też współpraca między nazistami a syjonistami, której warto przyjrzeć się bliżej. Dotyczyła emigracji do Palestyny i regulowała sprawy obrotu towarowego między Niemcami a Palestyną. Ale ten wątek obrad został natychmiast ucięty.

Sesję popołudniową rozpoczęło wystąpienie red. Mariana T u r s k i e g o z „Polityki", opatrzone tytułem *Po Holocauście*. Autor rozpoczął od zacytowania wiersza A. Słonimskiego i słów rabina Byrona L. Sherwina z jego książki *Duchowe dziedzictwo Żydów polskich*, wydanej w 1995 r. przez Oficynę Wydawniczą „Vocatio". Gdy w 1946r. przybył do Polski rabin Herzog, ojciec późniejszego prezydenta Izraela, zawołał: „Biada oczom, które to oglądają!" Tylko ok. 10% polskich Żydów przeżyło Holocaust. Autor dokonał (a przykładzie Żydow w Łodzi) bardzo interesującego przeglądu struktury ocalonych z zagłady, z których 46% przeżyło obozy, 26% wróciło z ZSRR, 17% przeżyło po stronie aryjskiej, 8% w lasach, 4% w partyzantce, zaś 2% przyszło z armią ZSRR. Wojsko Polskie miało rabina do 1950 roku. Gdyby ci, którzy przeżyli, pozostali w Polsce, Polska byłaby dzisiaj trzecim co do wielkości (po USA i Izraelu) skupiskiem Żydów na świecie. Stało się jednak inaczej. Red. Turski rzeczowo omówił kolejne fale żydowskiej emigracji z powojennej Polski, nie stroniąc od tematu udziału Żydów w sprawowaniu nowej i narzuconej Polakom władzy komunistycznej. Wskazał, że tuż po wojnie ta nowa władza została zaakceptowana przez wszystkie bez wyjątku organizacje żydowskie – od lewicy po prawicę. Rychło jednak przyszło oprzytomnienie, chociaż nie od razu i nie u wszystkich. Największa fala emigracji nastąpiła po lipcu 1946 r., potem w 1949 r. (po utworzeniu państwa Izrael), oraz po marcu 1968 roku. Sytuację w Niemczech po Holocauście przedstawił Micha G u t t m a n n, dziennikarz Westdeutschen Rundfunk z Kolonii. Z 330 tys. Żydów, którzy mieszkali w Niemczech w 1939 r. po wojnie pozostało ok. 20 tys. W 1951 r. utworzono Centralną Radę Żydów w Niemczech, co położyło kres przekonaniu, że życie w kraju katów

jest niemożliwe. Pobyt w Niemczech przestał być traktowany jako stan przejściowy w emigracji do Izraela albo Ameryki. W 1989 r. liczba Żydów powiększyła się o połowę i wynosiła ok. 30 tys. zaś przez kilka następnych lat – wskutek emigracji z ZSRR – podwoiła się. W latach osiemdziesiątych (!) została podjęta rezolucja CRŻ, że Żydzi nie powinni mieć nie-żydowskich współmałżonków, zaś gdyby stało się inaczej, nie należy takich osób wybierać do lokalnych rad żydowskich. Po 1989 r. dokonała się bardzo szybka integracja z Żydami z NRD, znacznie szybsza niż między Niemcami podzielonymi wcześniej granicą. W samym Berlinie mieszka dzisiaj 10 tys. Żydów, z których aż 70% przybyło z byłego ZSRR. Oznaką całkowitego przezwyciężenia powojennych powojennych dylematów jest złota kopuła synagogi w Berlinie. Stała się ona „sygnałem do powrotu, a jednocześnie znakiem zwycięstwa nad nazistami, skrajną prawicą, idiotami i kretynami, których jest na świecie pełno". Po tak dosadnej konkluzji nastąpiła burzliwa dyskusja.

Otto R. B o m b e r g, żydowski dziennikarz z Frankfurtu nad Menem, zajął się przejawami antysemityzmu we współczesnych Niemczech. Stwierdził, że antysemityzm ukrywa się pod płaszczem filosemityzmu, zaś Żydzi tracą wiele sił i czasu na przekonywanie przekonanych. Ważną częścią aktywności żydowskiej prasy jest obrona wszystkiego, co dzieje się w Izraelu. Autor omówił te sprawy na przykładzie listów, jakie nadchodzą do Centralnej Rady Żydów. Każdy jest badany pod kątem zawartego w nim potencjału antysemityzmu. Próbuje się też ustalić, kto z nadawców może stanowić zagrożenie dla Żydów. Mówca ocenił to postępowanie jako „podejście działaczy a nie wychowawców". Dodał, że w Niemczech prawie nie ma dialogu, bo uczestnicy obustronnych spotkań są zmuszani do bronienia racji żydowskich nawet wtedy, gdy ich nie znają. Przez to ludzie dialogu stają się tubą Żydów, co uniemożliwia wszelką krytykę i nie dopuszcza żadnych wątpliwości.

Wieczorem tego samego dnia miał miejsce jeszcze jeden dwugłos. Rozmówcami byli Daniel S h e f f e r, 25-letni student z gminy żydowskiej w Hamburgu, oraz Helena D a t n e r, pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Pierwszy zwrócił uwagę, że w przeprowadzonej niedawno ankiecie młodzież szkolna uznała, że w Niemczech nie mniej niż 10% ludności, czyli około 8 milionów (!) stanowią Żydzi. Taki szacunek jest rezultatem częstotliwości pokazywania się M. Bubisa, przewodniczącego CRŻ,

w telewizji i częstotliwości poruszania problematyki żydowskiej w środkach masowego przekazu. Z kolei H. Datner uznała, że wobec obserwowanej w Polsce fali powrotu do żydowskości, nasila się potrzeba zwiększenia – w jej ocenie niewielkiej jeszcze – „wrażliwości większości dla wrażliwości mniejszości".

W trzecim dniu obrad miała miejsce dyskusja panelowa, w której uczestniczyli: Herzs Krymalowski, członek gminy żydowskiej z Kolonii, ks. Waldemar Chrostowski, dyrektor Instytutu Dialogu Katolicko-Judaistycznego w Warszawie, dyr. Dieter Bach, Helena Datner oraz Daniel Lichtenberger. Nie sposób streścić tej dyskusji, pojawiły się w niej jednak silne akcenty antypolskie. Celował w nich H. Krymalowski, najpierw tworząc sztuczne konstrukcje myślowe, a następnie zaciekle je zwalczając. Z jego ust wyszło zdanie, że „to nie przypadek, iż Auschwitz znajdował się w Polsce". W jego wypowiedziach i w głosach innych żydowskich uczestników nie zabrakło arogancji, która umiemożliwiła rzetelne dochodzenie do prawdy. Ten dzień jaskrawo odbiegał od całości spotkania i był po prostu nieudany. Pokazał, że część niemieckich Żydów pozostaje ciągle antypolska. Unikają zresztą nazywania siebie mianem „Żydów niemieckich", żądając aby nazywano ich „Niemcami". Dotkliwie też jest odczuwalna manifestowana z ich strony nietolerancja i poczucie wyższości. Prowadzi to do subiektywnej relatywizacji w spojrzeniu na rzeczywistość i wybiórczego jej traktowania. Można poważnie wątpić, czy jeżeli na tym buduje się tożsamość, jest to wyjście dobre i dalekowzroczne. Uderzający dla nieżydowskiego obserwatora był prawie zupełny brak wrażliwości i zainteresowania niemieckich Żydów sprawami Żydów polskich. Więcej wiedzą na te tematy Niemcy niż niemieccy Żydzi, z których wielu jest przeświadczonych o tym, że są „najlepsi" na świecie!

Całe spotkanie uświadamia prawdziwe wyzwania dialogu, jeżeli w tych warunkach można jeszcze o nim zasadnie myśleć i mówić. Tylko sporadycznie pojawiły się na spotkaniu w Muelheim zagadnienia religijne i teologiczne, od których wyraźnie stroniono. Prowadzi to do nieuniknionego pytania, czy nie jest tak, iż żydowskość (jednak nie jest jasne na czym ona polega) została przez niemieckich Żydów postawiona ponad judaizm, który dla wielu z nich po prostu niewiele znaczy.

ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa